

Kuryer Poznański.

Nr. 63.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 17 marca 1877.

Ludwik Gayzler.

Rok VI.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena pronomeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedyca** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitzgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedyce jako też u pp. E. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Luboe, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku szóstolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 17 marca.

Dienniki niemieckie wszelkich odcieni, tak berlińskie jak i prowincjonalne zajmują się bardzo pilnie kwestyą więzienia redaktora naszego, ks. dr. Kanteckiego i potępiają w czambuł postępowanie rządu w tej sprawie, podnosząc, że parlament niemiecki prawie jednogłośnie się oświadczył w myśl opinii publicznej, gdyż wyjątek jedyny, jaki stanowił dyrektor policji poznańskiej p. Staudy, nie może być wcale uwzględniony, jeżeli się zważy, że właśnie jego stronnictwo, tak zwane konserwatywne, całkowicie go się wypiera, jak to twierdzi Kreuz Ztg. i drezdeńska Neue Reichsztg. Germania dodaje nadto, że jeżeli p. Staudy — który jako prezes policji poznańskiej tak mało zna stosunki polskie, nad któremi czuwać jest zobowiązany, że nawet nazwy „Kuryer Poznański“ nie potrafił poprawnie wymówić, d. 13 b. m. oświadczył:

Mniemam, że dosyć znaczna liczba członków tej Izby życzy sobie, ażeby było skonstatowanem, że w moim będącym postępowaniu władz administracyjnych bynajmniej nie potępiam się tu jednogłośnie

to będzie się mógł wkrótce przekonać, iż owa „znaczna“ liczba nie wynosi jeszcze dwudziestą część tej liczby, którąby naczelnemu prezesowi poznańskiemu wystarczyło do oddania tamtejszym starokatolikom, jeżeli w ogóle jaę tam się znajdują, choćby jednego kościoła katolickiego.“

Wobec tej jednogłośności wszystkich niemieckich dzienników w zapatrywaniu się na więzienie ks. dr. Kanteckiego zadziwiać tém więcej musi wystąpienie w sprawie tej młodzieńczego poznańskiego Gońca Wielkopolskiego, który w wczorajszym swym numerze zdaje się pochwalać postępowanie władz administracyjnych i uniewinniać więzienie ks. dr. Kanteckiego. Podobnego wystąpienia niepodobna sobie wytłumaczyć, jeżeli nie chcemy przypuścić, że autor artykułu jedynie dla oryginalności chciał stanąć w sprzeczności z całym światem.

Generał Ignatiew przybył wczoraj po południu do Londynu, gdzie osobiście z gabinetem angielskim wiąże rokowania dyplomatyczne nad pojedynczymi punktami przyjętymi w zasadzie propozycji rosyjskich. Czy ta przychylność chwilowa Anglii pójdzie po zakres tychże „zasad“, należy odczekać, gdyż wiemy z doświadczenia co znaczą podobne zgadzania się na zasady. Dopóki akta tych układów nie będą zamknięte, dopóty wszelkie kombinacje o formie i treści tych rokowań żadnego nie mają znaczenia. Z ponawianych upomnień czynionych rządowi angielskiemu przez Timesa, zdaje się wynikać, że i w samym Londynie uważają żądania Anglii za zbyt wygórowane i utrudniające pomysły przebieg i rezultat narad. Chociażby zresztą mocarstwa zgodziły się na ów protokół, to jeszcze przez to niebezpieczeństwa wojny nie usunęły, zależąc to będzie od Turcyi, czy się zgodzi na żądania mocarstw zawarte w protokole. Niepłonną jest obawa, ażeby się nie powtórzyło to samo co na konferencyi i opór Turcyi nie uda-

remnił wszelkich obecnych usiłowań mocarstw zażegnania wojny.

Mimo tych wszystkich pomyslnych dla pokoju wieści nikt w utrzymanie pokoju nie wierzy. Times londyński drukując telegram, donoszący, że Rosya będzie mieć wkrótce milion żołnierza pod bronią, taką czyni uwagę: „Ponieważ trzecia część tej armii wystarcza aby zgnieść wojska tureckie, składające się ze zbieraniny, źle opatrzone we wszystko krom broni i postawione pod dowództwem generałów bez zdolności, trzeba przypuszczać, że olbrzymie to uzbrojenie ma co innego na celu, niż pobicie Turków nad Dunajem i zajęcie Bułgaryi. Standard za swojej strony wspominając o fortyfikacjach przedsięwziętych w Niemczech i o wypędzeniu znacznej liczby poddanych francuzkich z Alzacyi i Lotaryngii czyni uwagę, że to są symptomata wojenne. Inne pisma wskazują na zbierające się chmury, dodając, że chmury te wyglądają bardzo czarno.

Zdaje się, że między Kardynałami, którzy kapelusze z rąk Ojca św. przedwczoraj otrzymali, był i nasz Kardynał-Prymas.

* W ciągu rozpraw nad uwieszeniem i trzymaniem w zamknięciu ks. Kanteckiego dały się słyszeć głosy, że osoby, które ks. Kanteckiemu udzieliły wiadomości o okólniku władzy pocztowej, powinny się same wydać. My z naszej strony nie stawiamy podobnej wymagalności i dla zachowania godności prasy peryodycznej równie, jak dla zabezpieczenia godności ks. Kanteckiego, wolimy raczej zgodzić się na uciążliwe następstwa, jakie na nas spaść jeszcze mogą.

Mowy polskie

w Izbie deputowanych podczas ostatniej kadencyi sejmu pruskiego.

II.

W czasie ostatniej kadencyi sejmowej deputowani z centrum nie przemawiali tyle i tak obszernie, jak w innych czasach; niemniej dr. Franz, ks. Dauzenberg i Schorlemer-Alst odezwali się tak potężnie, że słowa ich poruszyły przyjaciół i nieprzyjaciół i szeroko się po świecie rozeszły. Ludzie, przyciśnięci troskami, potrzebują niekiedy odetchnąć. Otóż tego rodzaju ulgi doznali katolicy wobec równie dzielnej obrony swoich uczuć i swoich przekonań.

Wywody posłów niemieckich poparli de-

putowani polscy, dostarczając obfitego materiału ku uwydatnieniu następstw walki kulturowej, a trzeba przyznać, rzecz swoją przedstawił jasno, prosto, ba nawet nadobnie.

Wspomnieliśmy już mowę ks. Jażdżewskiego, teraz przychodzi nam podnieść znaczenie przemówień ks. Stablewskiego, który, wstępując poraz pierwszy na mównicę, dał dowody niepospolitej zdolności i pokazał, że umie zapanować nad traktowanym przez siebie przedmiotem. W księdzu Stablewskim Koło polskie zyskało mówcę, zdolnego przemawiać w każdym ważniejszym przedmiocie i to z łatwością, z spokojem i z przyzwyczajoną kształt zewnętrzny starannością. Pierwszy raz odezwał się ks. Stablewski przy pozycyi Arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie w etacie ministerstwa wyznań i na wstępie wyraził ubolewanie, że p. minister na skargi, przyniesione przez ks. Jażdżewskiego, nie odpowiedział. Po tém przeszedł do przedmiotu, który wytoczyć zamierzał. Oto jego słowa:

Jeszcze na jedno przeciwne prawu zastosowanie ustaw zniewolony jestem się użalić, zastosowanie, którego pozwala sobie komisarz król. archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Odnosi się to do ustawy o języku urzędowym. Komisarz domaga się od dozorów kościelnych korespondencyi wraz z aneksami w niemieckim języku, przez co utrudnia urzędowanie wielu dozorum kościelnym a niektórym nawet czyni zupełnie niemożliwem. Nie myślę rozwozić się nad zasadniczą kwestyą, czy państwo z prawami poddanych może się obchodzić jak mu się podoba, czy nawet istniejąca formalnie ustawa nie może zawierać uderzającego pogwałcenia prawa; za twierdzenie przeciw tej kwestyi nazwał p. minister wyznań środkiem agitacyjnym. Chciałbym się jednak zapytać, czy to tylko w krajach czysto monarchicznych dziać się może z formalnie istniejącymi przepisami, czy też władza prawodawcza konstytucyjnego państwa jest wyższą po nad wszelkie ograniczenie historycznymi, politycznymi, przyrodzonymi i boskimi prawami. Lecz jako podstawę mego zażalenia zaznaczam fakt, że ustawa o języku urzędowym jest dla ludności polskiej sama przez się lex odiosa w najwyższym znaczeniu tegoż słowa, gdyż jest tylko nowym etapem w systemie zagłady naszej polskiej narodowości. Za miarę wielkości niechęci i goryczy, wywołanej przez tę ustawę we wszystkich warstwach ludności polskiej, weźcie sobie Panowie uczucia, które przenikały wasze serca dla wszystkich braci niemieckich w Szlezwigu i Holstynie wówczas, choć oni nie przechodzili wcale tak ciężkiej szkoły cierpienia, jak my obecnie. Ażeby podobne wykonywanie praw, jak u nas się dzieje, ze strony władz a nawet pp. komisarzy rządowych miało być słusznem, nie może się w głowie naszego polskiego wieśniaka pomieścić

i nie pojmuje on tego swym prostym rozumem poddanego. Kiedy dzisiaj z każdym niemieckim pismem musi pójść do miasta, aby się dowiedzieć co w niem stoi i kiedy przechodzących na ulicy zatrzymywać musi i prosić, aby mu powiedzieli, co tam władze od niego żądają, kiedy te kilka groszy, które w pocie czoła oszczędził, zaniesie musi do winkelkonsulenta, aby mu pismo niemieckie przetłumaczył i odpowiedź napisał, pyta sam siebie zupełnie słusznie, „czyż urzędnik nie jest dla obywatela państwa? a on sam czyż nie płaci dosyć podatków w pieniądzu i krwi, żeby mu jeszcze w taki sposób życie uciążano?“

Tu nasunęła się mówcy i to bardzo naturalnie uwaga następująca:

Pomiędzy mocarstwami konferencyjnemi za prawami języka urzędowego dla rajasów w Bośni i Hercegowinie przemawiał referent niemieckiego narodu. Czyżby prawo słowiańskich plemion na półwyspie bałkańskim do narodowych instytucy i ich język urzędowy leżały więcej na sercu pruskiego rządu, aniżeli prawa najpierwszego i najprędzej oświeconego plemienia słowiańskiego nad Wartą i Wisłą?

Przypomniał dalej ks. Stablewski zakaz używania języka polskiego na zebraniach ludowych i rozszerzył się nad wymaganiami komisarza do zarządu majątku kościelnego, który żąda koniecznie, aby z nim w języku niemieckim korespondowano i nawet wszystkie aneksa podawano po niemiecku. Nadmieniał przy tém, że dwaj dawniejsi komisarze 180,000 marek z duchownych, jako karę ściągali. Oto główny ustęp z tej części jego mowy:

My komisarza rządowego żądną miarą za władzę kościelną uznać nie możemy, zresztą jego władza nie jest ani jasno przez prawo określoną ani też ustalona. Nie liczy on się także do urzędników państwa i wykonywa tylko comisorium ad hoc, przy czem n. p. wchodzi w takie położenie, iż interesów kościelnych wobec władz państwa — oczywiście sit venia verbo — bronić powinien. Komisarz, jako przedstawiciel pewnego stopnia kościelnych interesów, jako niby władza kościelna w zarządzie majątku, nie powinien też ex aequo et justo mieć większych i więcej praw, jak ten, którego miejsce zajął i nie powinienby dozorem kościelnym, które przeciw tego przewidywaniu nie sprowadziły, odbierać prawa, którychby im Biskup nie odebrał i odebrałby nie mógł. Nie wiem, czy tu ma się powtórzyć to, co podobno dawniej działo się w Turcyi, a mianowicie że kiedy się posparzył chrześcijanin z Turkiem, ścinano łeb żydowi. Mniemam, że dozory kościelne nie mogą być karane za to, iż nie posiadają biegłości w niemieckim języku. Bądź, co bądź i dozory kościelne są w stanie swoje słuszne prawo do prowadzenia korespondencyi i czynności w języku polskim wywieść z motywów do ustawy urzędowej. Są one przeciw wstósunku do swego Biskupa kościelnymi urzędami, a tego stanowi-

(23) Paweł Winter.

Powieść z angielskiego.

Przeł. * * *

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 62).

XIX.

Wniście pana Brookland z Pawłem przerażono rozmową. Małgorzata podała herbatę; potem ustawiła grę szachów, mówiąc:

— Teraz, dopełniwszy obowiązków gospodyni, będę się bawiła. Zapewne ojcie wydasz jak zwykle wielką bitwę pani Creamly, musimy więc pan Winter, Łucya i ja wymyślić sobie sami zabawę. Zaprowadziła młodych ludzi w głąb pokoju, zasiadła na kanapie i rzekła:

Przechadzka niemożliwa, gdyż padać będzie; ale byłoby cudownie przepędzić ten ponury wieczór na słuchaniu jednej z tych dramatycznych powieści, jakie nam pan Winter w Splügen opowiadał, Łucya wzięła do ręki jedną z tych robót kobiecych, które służą bardziej za kontynans niż za pracę i zatrudniają palce, zostawiając wolny bieg myślom. Pan Brookland i pani Creamly

siedzieli już przed szachami. Z brwią zmarszczoną, okiem wyczołganym, zatopieni byli w uczonych kombinacjach gry i nieraz kwadrans mijał, zanim odważyli się na poruszenie pionu. Można by sądzić patrząc na nich, że od tej gry ich życie i majątek zależą. Przez ten czas Małgorzata i Łucya przysłuchiwały się z zajęciem przygodom wzruszającego romancero hiszpańskiego, które opowiadał przebrał na użytek młodych osób. Duże krople deszczu zaczynały padać na błuszc i gaje oleandru otaczające okno. Noc była ciemna, bez księżycy, ni gwiazdy; ciężkie chmury przebiegały niebo, powietrze było parne jak przed burzą. Na wewnątrz wszystko oddychało wygodą i pokojem; mieszkańcy zamku, siedząc w miłym bezpieczeństwie domowego ogniska, zajmowali się spokojnie ulubioną rozrywką, nie bacząc, iż ponura postać, oczami rozpalonemi gniewem, śledziła każde ich poruszenie. Joël Craig przybył do Brooklandu rychlej, niż był spodziewanym. Potrzebował pieniędzy i chciał przedłożyć dobrodusznemu współnikowi nowe projekta, odnoszące się do towarzystwa gazu. Ponieważ znał doskonale mieszkańców zamku i żył w nim na stopie poufałej, przybywał bez poprzedniego uwiadomienia, nie wątpiąc o dobrem przyjęciu. Przechodząc koło okien, zatrzymał się, by rzucić okiem do salonu. Z miejsca,

gdzie stał, nie zobaczył nikogo, lecz usłyszał głos Pawła. Uczucie nienawiści ubodło go w serce; zbliżył się, aby świadectwem oczu sprawdzić, iż go słuch nie mylił. Klomb kwiatów i krzewów zasłaniał mu widok, odgarnął gałęzie. To nagłe poruszenie zwróciło uwagę Łucyi Nutford, pobiegła do okna, starając się wysledzić wśród ciemności przyczynę usłyszanego hałasu.

— Cóż ci jest Łucyo? Czemu wstałaś tak nagle? zapytała Małgorzata.

— Zdawało mi się, że ktoś się ruszał za oknem.

— To niepodobna, chyba pies waleśa się między klombami. Chodź tu Grim! zawołała, wychylając się z okna.

Nikt nie odpowiedział na to wezwanie i Łucya, myśląc że się omyliła, wróciła do roboty a Paweł do opowiadania.

Joël, ukryty wśród liści z zapartym oddechem, oddalił się cicho, skoro usłyszał znowu dźwięczny, łagodny głos opowiadającego. Nie chciał, aby go przydybano na szpiegowanie, a z wszystkich ludzi na świecie, Paweł Winter był właśnie tym, którego najbardziej rad był uniknąć. Nie śmiał zbliżyć się dosyć do okna, aby cały pokój wzrokiem objąć, ale ujrzał delikatny profil Małgorzaty, a obok niej cień Pawła odhijający się na murze. Gdyby

kto był mógł przypatrzeć się wtedy jego twarzy, z trudnością byłby rozpoznał rysy pięknego, świetnego Joëla Craig. Zazdrosny los niewiasty tedy uparcie jego zamiary! Już raz postawił mu na drodze Łucya, której bynajmniej spotkać nie pragnął; ale to była niewiasta, mógł ją przymusić do milczenia. Z Pawłem położenie stawało się trudniejszém, wymagało innego postępowania. Zazdrość i gniew wzbierały w duszy Joëla, drżenie kurczowe poruszało jego usta; chodził niespokojny przez kilka minut pod wielkimi drzewami alei, rozważając co czynić, i chłodząc się kroplami deszczu, które ciągle jak żyzy spadały mu z gałęzi na czoło.

Postanowienie prędko było wzięte: odzyskał zwykłą zuchwałosc i wszedł pewnym krokiem do zamku. Właśnie p. Brookland był zmatował panią Creamly. Rozparty w krześle cieszył się jeszcze swoim zwycięstwem, gdy służący wszedł oddać mu karteczkę. Były to tylko dwie, trzy linie skreślone na przećce ołówkiem, ale zdały się go bardzo zaciekawiać; wstał, wyszedł prędko z pokoju i poszedł do biblioteki. Joël już czekał na niego.

— Cóżto, kochany Craig, czemuś się otaczasz taką tajemnicą? Czy to dla stroju podróżnego nie chciałeś wniść do salonu? Chodź, jesteś z góry wytłumaczonym.

ską swego nie mogą zmienić wobec jego zastępcy. Państwowymi urzędami są tylko o tyle, o ile za swoje zawiadywanie majątkiem przed państwem odpowiadają. Prawo ich do prowadzenia rozpraw i czynności w polskim języku wynika na pewno z jasnego brzmienia motywów do prawa i rzeczywistości niepojętym jest, jak komisarz państwowy może żądać, aby nawet aneksa, które są przeciw wynikiem wewnętrznej czynności urzędowej dozorów kościelnych, były składane w niemieckim języku. Jeżeli dozory kościelne nawet aneksa mają w niemieckim języku posyłać, w takim razie muszą także po niemiecku toczyć rozprawy, w ten sposób brałoby prawo jedną ręką to, co drugą dało. Ze jednakże dozory kościelne wedle motywów § 1 mają prawo z komisarzem korespondować, po polsku wynika także z wyjątków, które prawo ustanowiło we względzie używania języka nie niemieckiego. Dla czegoż w prawie, które na długi szereg lat terytoryalnie przypuszcza wyjątki, względem dozorów szkółnych i t. d., przy ustnych obradach i oświadczeniach, tudzież względem opiekunów i t. d. przy piśmiennych sprawozdaniach, dla czegoż mówić, nie czyni ani wzmianki o wyjątkach względem dozorów kościelnych? Czyliż przypuszczał prawodawca, że te same osoby, które zasiadają w dozorze szkolnym i nie umieją po niemiecku, przez to samo że ich do dozoru kościelnego obrano, natychmiast dostatecznie będą znali język niemiecki, ażeby w tym języku sprawy Kościoła wedle obowiązku i potrzeby załatwiać? Albo też może, sprawy Kościoła są uważane za mniej ważne?

Przytoczyliśmy długi ten ustęp, aby pokazać, jak ks. Stablewski logicznie i żywo przedstawił rzecz swoje.

W dalszym ciągu mówca dotknął jeszcze rozporządzenia, dotyczącego się bractw kościelnych, a potem wrócił na nowo do tych uciążliwości, jakimi wymagania urzędników, a mianowicie komisarza do zarządu majątku kościelnego, trapią dozory kościelne, uniemożliwiając ich zadanie.

Cała mowa zajęła Izbę i wrażenie, nawet na ławach ministerjalnych wywarła. Prawda, koniec końcem nie wieleśmy zyskali, ale przecież mówcy rządowi udzielili objaśnień, które się na korzyść dozorów kościelnych obróca.

Ks. Stablewski przemówił jeszcze podczas obrad nad etatem ministerstwa oświaty, przy tytule o szkołach elementarnych i wybornie wkroczył in medias res. Słowa jego były:

Deputowany dr. Virchow powiedział przedwczoraj bardzo słusznie, cośmy mu także przyznali, że państwo podejmuje się pod każdym względem niewłaściwego zadania, jeżeli wykształcenie duchownych w własne bierze ręce. My również uważamy to za najzupełniej niewłaściwe i do tego nieuprawnione zadanie, jeżeli państwo sobie przywłaszczy moc kierowania nauką religii.

My chrześcijanie katolicy znamy tylko Kościół nauczający, który posłannictwo swe odebrał od Zbawiciela, ale nie znamy nauczającego państwa, któreby swe posłannictwo odbierało z rąk każdorazowego ministra oświecenia. Sprzeciwia się to idei dogmatu katolickiego o nauczycielstwie Kościoła, ale pamiętny dzień 21 lutego dowiódł tutaj nam jasno, że istnieje gotowość do wdzierania się z lekkim sercem i bez skrupułu w obręb świętych tajemnic i dogmatów kościelnych.

Tu wspominał mówca, że nie istnieje rękojmia co do wykładu nauki religii w szkołach elementarnych, albowiem w Poznańskim inspekcją szkolną pooddawano w ręce świeckim: „W każdym czasie, były jego słowa, musiałyby to wzbudzić obawy katolików, a tém bardziej w czasie obecnym, kiedy nauczyciel pchany jest do opozycji przeciw Kościołowi

i stać się ma w skutek parcia przeciwnikiem, antytezą kapłana.“

Bardzo zrecznie przytoczył ks. Stablewski słowa Thiersa, że jeśli nauczyciel zajmie miejsce proboszcza, to będzie zeń apostoł ateizmu i socjalizmu. Dodał zarazem, że nadzór państwa nie wiele pomoże tam, gdzie jak u nas inspektorowie, z wyjątkiem czterech, są powołani z pomiędzy niekatolików i w większej części nie umieją dostatecznie po polsku, nie mogą przeto dozorować jak należy udzielania nauki religii.

Żalił się też mówca, że inspektorom brak poczucia i zrozumienia życia kościelnego, że n. p. zabraniają dzieciom mówić: Niech będzie pochwalony a każą mówić dzień dobry, że często nie mają taktu należytego, jak w Odolanowskim, gdzie inspektor protestant narzucił książki protestanckie dzieciom katolickim.

Wymienił jeszcze ks. Stablewski to, co zaszło w szkole w Ciechru pod Kruszwicą, gdzie inspektor wyrzucał nauczycielowi, że głosował na Polaka i kazał obraz święty wynieść z izby szkolnej, i w końcu nadmienił o nacisku ze strony inspektora krobkiego, który starał się nakłonić nauczycieli do podpisywania oświadczenia przeciw nieomyślności Papieża. Oto wniosek, jaki mówca z tego wszystkiego wyciągnął:

Nie dziw, że w takich okolicznościach powstaje pomiędzy ludem przekonanie, iż religii w szkołach grozi niebezpieczeństwo. Nie chcę wprost twierdzić, że państwo religią jako taką chce wogóle zniweczyć, ponieważ nie mogą przypuścić, aby męźowie stanu, stojący na czele kraju, nie mieli być świadomi tej prawdy, że religijność jest fundamentalnym warunkiem wszelkiej moralności, i że ta dopiero zapewnia bezpieczeństwo wspólnego życia w ustroju państwowym. Pod takim dozorem szkolnym musi cierpieć wyznaniowa nauka religii, opierająca się na fundamencie dogmatycznym. Co do problemu przyszłości, który stronnictwo postępowe chce w ten sposób rozwiązać, że pragnie utworzyć naukę moralności bez podstawy dogmatycznej, co pono łatwo do skutku nie przyjdzie, to radziłbym, abyście się panowie zastanowili nad następującymi słowami Napoleona I: „La morale sans dogme est comme la justice sans tribunal.“

Skorzystał następnie mówca ze skarg zamieszczonych w Vossische Ztg., że rząd rosyjski wypiera język niemiecki w prowincjach nadbałtyckich, aby wykazać, że u nas to samo się dzieje, co do języka polskiego. „Jeżeli rząd rosyjski, powiedział, chce wykorzystać język niemiecki nad Bałtykiem, to wypanowie jesteście mistrzami i nauczycielami tegoż systemu. Na was to cięższe będzie odpowiedzialność za uciemnienie waszych braci nad morzem Bałtyckim.“

Ostatnia część mowy ks. Stablewskiego, na szczególniejszą uwagę zasługuje. Wykładał on jasno i dobitnie:

Dotąd nie udało mi się znaleźć żadnego pedagoga, któryby nie utrzymywał, że elementarne nauki w szkołach ludowych tylko w języku ojczystym mogą być z korzyścią udzielane, szczególnież zaś tam, gdzie idzie o wewnętrzne życie duchowe, o religię dziecka. Otóż radbym się dowiedzieć, czy rząd królewski rzeczywiście jest tego zdania, że dzieci do 14 roku życia, pozbawione po największej części zdolności i bez przygotowania przedwstępnego, dzieci, które do tego jeszcze roboty domowe spełniać muszą i w domu nigdy niemieckiego słowa nie słyszą, tak daleko naukę szkolną doprowadzić mogą, by niemieckiego wykładu w szkołach elementarnych z korzyścią słuchać i w niemieckim języku wyrażać się były w stanie.

dwóch, omyłka niepodobna. Jeśli się mylę, niech mi Bóg przebaczy!

Głos jego był krótki, urywany; mówił cicho, lecz tak wyraźnie, że pan Brookland pochwylił doskonale każde słowo. Bardzo niespokojny stary baronet zawałał:

— Mąciśz mi głowę, jakby na złość, słowami, które nie znaczą, a zdają się nie wiem co przypuszczać. Jeśli wiesz o panu Winterze coś, co mam prawo wiedzieć, mów tak, abym cię mógł zrozumieć. Pomnij jednak, że nie pytam się o jego własne tajemnice; ale jeśli popełnił czyn, któryby mógł szkodzić moim stosunkom z nim i mojej córki — mojej córki zwłaszcza, trzeba, abym o tém był uwiadomiony. Nie ma matki Joëlu, a często starzec jak ja, nie widzi dość jasno.

Craig przybliżył się z krzesłem do p. Brookland.

— Nie wiem w istocie co powiedzieć, odpowiedział. Gdyby nie dla panny Małgorzaty, nie byłbym ust otworzył o tym smutnym przedmiocie. Był niegdyś moim przyjacielem i czuję jeszcze dla niego w sercu resztkę przywiązania, ale nie mogę dla zbytecznego skrupułu cierpieć, aby pan był oszukiwany, zwłaszcza kiedy mi nie wiadomo, w jakim celu użyto tak zuchwałego kłamstwa, człowiek który pod obcym nazwiskiem

wkrada się do rodziny, rzadko ma honorowe zamiary.

— Falszywe nazwisko, zawałał p. Brookland z gwałtownością tak niezwykłą jego zwyczajom, że sam Joël zadrżał. Czy chciałbyś dać do zrozumienia, że pod mój dach przyjąłem człowieka, który się kryje pod obcym nazwiskiem?

Tu mówca powtórzył to, co już dawniej deputowani nasi twierdzili, że próba ta tylko kosztem całego duchowego i obyczajowego rozwoju dzieci odbyć się musi.

Opowiedział dalej ks. Stablewski, jak wskutek reskryptu naczelnego prezesa w Poznaniu, przepisującego język polski dla szkół elementarnych, ale orzekającego zarazem, że jeśli dzieci polskie postąpią w przyswojeniu sobie języka niemieckiego, język ten za przyzwozeniem prowincjonalnego kolegium szkolnego i odnośnej inspekcji ma być zaprowadzony i przy wykładzie religii w szkołach ludowych, — już w roku zeszłym p. nadburmistrz Kohleis „stawał na czele walki kulturowej przeciw małym dzieciom miasta Poznaniu“ i zapytał rektorów szkoły miejskiej, czy już można dzieciom udzielać nauki religii w języku niemieckim. „Wiecie, były słowa mówcy, co znaczą podobne pytania i oczywiście odpowiedź brzmiała tak, jak sobie tego życzył pytający i zaraz język niemiecki zaprowadzono.“

Za przykładem pana nadburmistrza — wypowiedział mówca dalej — poszedł wkrótce inspektor szkolny powiatów międzychodzkiego i międzyrzeckiego, który także prosił o pozwolenie zaprowadzenia nauki religii w języku niemieckim. Oczywiście „udzielono pozwolenia bardzo chętnie.“ Powyższe przykłady zachęciły i gdzieindziej kilku gorliwych karyerowców pomiędzy nauczycielami. Osobiście mogę panom poświadczyć, że w kilku szkołach nauczyciele nawet samowolnie udzielają dzieciom polskiej narodowości naukę religii w niemieckim języku.

W tém miejscu wyrzekł ksiądz Stablewski wyrazy, które w całym kraju echo znalazły:

Korzystając ze sposobności, protestuję uroczyście przeciw temu, co się dzieje. Sprawa to wielkiej wagi, gdyż chodzi o dobro i o rozwój umysłowy całej generacji. Bo czy może religia poruszyć i przeniknąć ducha i serce, jeśli dziecko musi naprzód podejmować gimnastyczne ćwiczenie dla przełamania trudności, jakie mu stawia obcy język? Pozostaje ono obojętne i chłodne, uczy się tylko na pamięć pojedynczych wyrazów, a sam przedmiot lekceważy się przywyka. Możeż mieć władza pruska przekonanie, że dzieci w obcym języku łatwiej i lepiej, niż w ojczystym, zdołają poznać i zrozumieć prawdy religijne i moralne? Nie, to niepodobna, a ja z mojej strony pozwolę sobie rządzącym przypomnieć słowa Goethego: „Für die Jugend ist das Beste gerade gut genug.“

W nauce religii nadto należy się kierować bardziej, niż w każdej innej zasadą: non scholae, sed vitae, gdyż ta nauka ma nas wtajemniczyć i wprowadzić w życie, w życie Kościoła, w życie guiny. Tymczasem przez wykład religii w języku niemieckim pozostaje rozdzielony i rozbrat pomiędzy dziećmi a gminą i rodzicami, przez wykład niemiecki religii czyni się też dziecku krzywdę i wstrzymuje się je we wypełnianiu najświętszych obowiązków wiary. Bo przypuszczenie do Spowiedzi i Komunii św. opiera się przecież na poprzednim wykładzie nauki religii; jest zastosowaniem i przyswojeniem jej sercu. Jakżeż się więc to stanie, jeżeli dzieci uczyły się religii w języku niemieckim? Czyż kapłan może jeszcze i w tej chwili, gdzie chodzi o pouczenie go co do pełnienia najświętszych obowiązków sumienia, zabierać się do wykładu języka, albo czyż ma się lub może sam przychylić do wydarca dziecku mowy ojczystej? Nie, przynigdy żaden prawdziwy kapłan katolicki nie uczyni tego.

Mówił jeszcze ks. Stablewski o tém, że w szkołach elementarnych starają się uczyć śpiewów kościelnych niemieckich, bez względu na to, że w kościołach pieśni niemieckich się nie śpiewa; dalej, że niektórzy nauczyciele

dawne wspomnienia. Nie wiem zresztą, jakie powody sprowadzają go tutaj; nie powinienem wzbudzać w panu obawy może bez podstawy.

— Czy jesteś pewien, żeś go poznał? spytał baronet. Chciałbym was postawić obu naprzeciw siebie, żeby mieć pewność, że jest w istocie tym, o którym myślisz.

— Nie żądam, abys mi pan wierzył bez dowodów. Zapytaj go, usłyszysz prawdę z ust jego własnych. Ale przyznam się panu, rzekł tonem zaufania, iż mam powody nie życzyć sobie spotkać się z nim.

W pewnej nieszczęsnej okoliczności, obowiązek i sprawiedliwość zniewoliły mnie działać wbrew jego interesowi; od tego czasu uważa mnie za nieprzyjaciela i ma do mnie żal głęboki. Nie byłoby więc miło ani mnie ani jemu znaleźć się razem. Powiedziałem panu fakt, o którym sam przekonac się możesz; prosiłbym tylko, abys mego nazwiska nie wymieniał przed nim. Pamiętając pan, że jego prawdziwego nazwiska nie wydałem.

Seisnął gorąco p. Brookland za rękę i dodał:

— Mam dla pana dług wdzięczności, wypłać sam się.

— Dokończcie więc, powiedział mi wszystko, co wiesz!

— Rozmyśliłem się, rzekł Joël. Nie mnie przystoi oskarżać człowieka, z którym mnie łączy

uczają tylko śpiewów świeckich i tu dodał: „Niech się władza o śpiewy świeckie nie troszczy, dzieci nauczą się ich bardzo łatwo same. Jeżeli zaś tak dalej postępować będzie, to i Marsylianek robotnicy nucić zaczną.“

Tu na poparcie rozumowań i skarg swoich przytoczył mówca wyjątek z broszury pod tytułem: Einfache Fragen eines elsässischen Volksfreundes, napisanej piórem stronnika zaboru Alzacji przez Niemców, skarżącego się na dawne stosunki.

Uzalał się jeszcze mówca na to, że w wielu miejscach wydzierają z serc dzieci modlitwy, zaszczerpione rękoma macierzyńskimi, a każą się uczyć modlitw niemieckich.

Zakończył temi wyrazami: „Macie chwilowo siłę za sobą, owóż nie używajcie jej przeciwko mniejszym i słabym. Wyłącznie przynajmniej zakres religii o wychowaniu dziecka z walki kulturowej, nie zmuszajcie go także do zapomnienia „kochanego języka ojczystego, gdyż, mówiąc z Szekspirem, szczytnym jest dźwignąć siłę olbrzyma, lecz tylko tyrani używają jej, jak olbrzymi.“

Ta druga mowa ks. Stablewskiego, przystępniejsza i dla ogółu słuchaczy bardziej zajmująca, większe jeszcze daleko wywołała wrażenie od pierwszej i przychylnie usposobienie swoich i obcych, po wystąpieniu mówcy w kwestyi dozorów kościelnych, zamieniła w przekonanie, że ks. Stablewski bardzo pożytecznie dla sprawy na polu parlamentarnym pracować będzie.

I on i pan Kantak, którego przemówienie w interesie nauki religii po szkołach poprzedziło streszczone przez nas co tylko wywody, są żywym dowodem, co mogą fakta sprawdzone, przywiedzione porządnie i nie utopione w powodzi brzmiających okresów, nawet wobec nieprzychylnych ministrów i źle usposobionej Izby. Oba ci mówcy wywołali ważne objaśnienia i zachwiali u optymistów walki kulturowej uporne przekonanie, że wszystko, co się u nas dzieje, dzieje się roztropnie, poważnie i zgodnie z literą prawa.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Bydgoszcz, 16 marca.
(Ochronki.)

(X.) Donosiliście temu kilka tygodni, że Siostry Miłosierdzia, zarządzające naszym domem sierót mają wskutek rozporządzenia ministerjalnego opuścić rzezonny zakład z dniem 1 kwietnia r. b. Rzecz zdawała się nieodwołalnie postanowioną, bo i nadburmistrz protokólnie Siostry do wyjazdu z 1 kwietnia zobowiązał i rozwiązanie domu sierót i ochronki w urzędowych dziennikach ogłoszone. A jednak mimo wszystko to pani hrabina Michalina Czapska przez usilne starania za kilkotygodniowym w tym celu pobytom w Berlinie wyrobiła przedłużenie bytu ochronki na pół roku, to jest do 1 października r. b. Minister oświecenia wczoraj własnoręcznie listem panią hr. Czapską o tém uwiadomił. Radość nasza ztąd wielka, większa sierót i dzieci do ochronki uczęszczających, wielka nasza wdzięczność dla zaenęj protektorki, która jeszcze tam pomoc przyniosła, gdy już prawie żadnej nie było nadziei, albowiem wszystkie urzędowe sposoby były daremnie wyczerpnięte.

Wiedeń, 14 marca.

(†) Obrady Izby poselskiej nad poprawkami do prawa prasowego skończyły się, jak należało przewidywać, znając nieprzychylny dziennikarstwo prąd, który opanował tak zwane libe-

— Chciałbym mówić z panem na osobności, odpowiedział Joël.

— O wiem, interesa, ale nie zawadzi odłożyć je na jutro. Jestem pewien, że dostanę niestrainności, ile razy zajmuję się niemi po obiedzie. Lepiej wróćmy na resztę wieczora do Małgorzaty, jesteśmy sami.

— Sami. Myślałem, że państwo owszem w licznie jesteście towarzystwie.

— O nie, wcale nie. Mamy tylko gorącą twoją przyjaciółkę panią Creamly i młodego lekarza, mego przyjaciela pana Winter.

— Winter! kaze się nazywać Winter?

— Zapewne, czy to nie jego imię?

Zamiast odpowiedzi, Joël począł przechadzać się wzdłuż i szerz pokoju, z miną zamysloną i zafasowaną.

To naturalnie zaciekało jeszcze bardziej p. Brookland.

— Wytlómacz się, zdajesz się mieć coś na sercu przeciw memu przyjacielowi, a nie widziałeś go nawet!

— Mylisz się, odrzekł Joël, zatrzymując się nagle i kładąc rękę na ramieniu baroneta. Postrzegłem jego cień na ścianie widziałem jak się nachylał ku pannie Małgorzacie tak blisko, że ich twarze dotykały się prawie... poznałem ich obu-

ralne koła parlamentarne i rządowe. Wydział, wyznaczony do zapropinowania tych poprawek w raporcie swoim, bardzo dosadnie przedstawił obraz przykrego położenia dzienników w Austrii. Po tym wstępie należało się spodziewać wielkiej rzeczy. Ale czytając dwa wnioski wydziału, trzeba było zawołać: „parturiunt montes nascitur ridiculus mus.“

Właściwie jeden tylko artykuł drugiej poprawki miał na celu ułatwić stanowisko prasy, znosząc kaucyje. Ale właśnie artykuł ten w rozprawach specjalnych został znaczną większością głosów usunięty. Ku niewinnieniu wydziału i Izby możnaby chyba przytoczyć, że oba odwoływały się ciągle do przykładu cesarstwa niemieckiego. Istotnie wobec prusko-niemieckiego prawa prasowego austriackie może się wydawać łagodnym. Przynajmniej dotąd nie zdarzyło się tutaj, aby redaktor, który nie wymienia autora inkryminowanego artykułu, trzymano kilka tygodni, miesięcy lub in finitum w więzieniu! Obawiać się tylko należy, aby i w tej mierze przykład zły nie popsuł tutejszych, bardzo skłonnych do naśladowania urzędów.

Trzy główne niedogodności ciążyą w Austrii na prasie, hamując zwłaszcza rozwój dziennikarstwa konserwatywnego. 1) wysokie kaucyje, wymagane od dzienników, w większych miastach wynoszące 8000 fl., co zapewnia przewagę plutokracji żydowsko-liberalnej, dla tego też np. Nowa Presse niemal z radością przyjęła uchwałę Izby, usuwającą ów artykuł 5 projektu wydziałowego. 2) Stempel, wynoszący krajara od egzemplarza, tak, że doliczwszy kosztu papieru, druku i przesyłki pocztowej, żaden dziennik austriacki nie pokrywa kosztów własnych abonamentem, lecz zmuszony główną uwagę zwracać na interesa inseratowe, podczas gdy np. w największych dziennikach francuskich inseraty odgrywają zupełnie podrzędną rolę. 3) Tak zwana metoda obiectives, uniemożliwiająca instytucję sądów przysięgłych. Prokurator, w niektórych miastach nawet prosty komisarz policyjny, zabiera dziennik, a sąd po kilku dniach potwierdza konfiskatę pod pozorem, że artykuł inkryminowany zawierał przewinienie przedmiotowe. Na tém rzecz skończona, a sąd przysięgłych zreszcie ominięty.

Otóż pod żądaniem z trzech względów poprawki, przyjęte ostatnimi dniami przez Izbę poselską, nie wprowadzają ułatwień. Trzej mówcy z klubu hohentwartowskiego, były prokurator Lienbacher, dr. Oelz i Morawianin doktor Mezniak, w dotyczących rozprawach bardzo dobitnie wykazywali gwałty, jakich się dopuszczają władze wobec dzienników. I tak dr. Lienbacher przytoczył przykład, że w Salzburgu katolicka Chronik została zabrana z powodu uwagi o rozwiązaniu sejmiku tyrolskiego, w której prokurator dopatrywał się zbrodni obrazy majestatu, podczas gdy dziennik ów oświadczał tylko, iż skład nowego sejmiku będzie ten sam, co dawniejszego. Ex ungue leonem.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej dr. Srom i spółnicy z klubu prawego środka wniosli interpelacyę do rządu względem operacyi Chabrusowych kasy oszczędności prazkiej, która, jak wiadomo, w ostatnim sprawozdaniu za rok 1876 wykazywała ubytek 1 miliona flor.

Temi dniami ma być wniesiona propozycya klubu skrajnej lewicy, dotycząca zmiany ustawy wyborczej do delegacyi spółnej. Rada państwa wyznacza do delegacyi cislitawskiej 60 członków, z których 20 przypada na Izbę panów, podczas gdy Izba poselska wybiera 40. Przy uchwalaniu konstytucyi grudniowej (roku 1867) skutkiem stanowczego zadania posłów galicyjskich, którzy pod tym tylko warunkiem przystali na nową konstytucyę, uchwalono, aby w Izbie poselskiej delegatów wybierali posłowie rozmaitych krajów. Galicya dziś ma 63 posłów w Izbie, pomiędzy tymi jest 48 Polaków, a zatem przy wyborze 7 delegatów galicyjskich oni mają głos rozstrzygający. Vorarlberg np. ma w Izbie 3 posłów, z których 2 są konserwatystami, 1 centralista, a zatem do delegacyi wchodzi z tej grupy 1 poseł konserwatywny. Takim sposobem przynajmniej kilku federalistycznych osobistości wchodzi do delegacyi. — Otóż klub skrajnej lewicy żąda, aby nadal wybór delegatów był dokonywanym przez całą Izbę, że zaś tutaj centraliści mają większość, a zatem mogliby wszystkich 40 delegatów wybrać z pomiędzy stronnictwa panującego, tak delegacya cislitawska stałaby się prostym klubem niemiecko-centralistycznym. — Czechów tak już tam nie ma, z Polaków przeznaczonych może 1 lub 2, konserwatystów niemieckich wyłączoneby zupełnie. Taki jest najnowszy program centralistyczny.

Od kilku dni dzienniki tutejsze zapełnione są oburzającymi oświadczeniami burmistrza dra Feldera i radcy miejskiego Friedmana. Chodzi tam o tak zwany Trinkgeldtheorie, czyli o nadużycie, według którego ktoś, będący w jakimkolwiek stanowisku urzędowym, wpłył swój w tym lub owym kierunku czyni zaletnym od „łapowego“. W procesie Offenheima były minister, tajny radca etc. dr. Giskra zapewniał, że ta teoria w Austrii jest zupełnie prawowita, począwszy od kelnarów, aż do ministrów. Zdaje się, że p. radca Friedman przyswoił sobie tę teorię i patent, który uzyskał jako architekt, chciał zużytkować jako radca miejski.

NIEMCY.

* Berlin, 16 marca. Znaną jest rzeczą, że książę Bismarck postępuje sobie z swymi współpracownikami tak administracyi niemieckiej jak pruskiej w sposób niezbyt delikatny. Pomimo to wystąpienie jego w ostatniej wielkiej mowie, jaką wypowiedział w parlamencie niemieckim, przeciwko naczelnikowi administracyi marynarki, generałowi v. Stosch, wszędzie zrobiło jak największe wrażenie. Jeżeli ministrowi w podobnej formie uczyniony jest zarzut, iż w radzie gabinetowej przez uparte obstawanie przy pewnym żądaniu sprowadza nie miłe „frykcy“ (starcia), a potem na proste życzenie jednego z posłów, niezwłocznie jak największe ustępstwa robi, nateżas odnośny minister nie potrzebuje być koniecznym wojskowym, ażeby powziąć postanowienie podania się do dymisji. Generał v. Stosch zażądał też dymisji, sprawa ta nie została jednakże dotąd jeszcze rozstrzygnięta. Kreuz Ztg. pisze o tém:

Wiadomość o podaniu się do dymisji naczelnika admiralicyi, ministra stanu i generała piechoty v. Stosch, potwierdza się, i to z tym dodatkiem, że wręczenie próby o uwolnienie ze służby cesarowi i królowi nastąpiło w poniedziałek, dnia 12 b. m. Równocześnie slychać, że JCMosé dotąd dymisji tej przyjąć nie raczył. Z wielu stron zapewnijają, że feldmarszałek hrabia Moltke i minister wojny, generał piechoty v. Kameke, nie ustają się starać o przyprowadzenie do skutku porozumienia pomiędzy kanclerzem cesarstwa a generałem Stosch.

Reichs und Staats-Anzeiger ogłasza prawo z dnia 12 marca, dotyczące się niektórych zmian w przepisach prawnych co do ustanawiania podatku gruntowego, klasycznego i dochodowego.

W Lipsku skonfiskowaną została z rozkazu królewskiej prokuratorji broszurka doktora Rudolfa Meyer pod tytułem: „Politische Grönder und die Corruption in Deutschland“, z powodu rzekomo zawartej w niej obrazy księcia Bismarcka.

Książę Bismarck dawał przedwczoraj obiad parlamentarny, na który zaproszone zostało przydyum parlamentu, trzymający pióro, kwestorowie i przewodniczący w komisjach. Pomiędzy innymi gośćmi znajdowali się: sekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych v. Bülow, pruscy ministrowie Falk i Friedenthal.

Posłowie Richter (z Hagen) ofiarowało ośmiu wschodnio-pruskich posłów do parlamentu z stronnictwa postępowego za dzielną jego mowę w kwestyi finansowej, wypowiedzianą na poniedziałkowym posiedzeniu parlamentu, pięknie wyrobiony srebrny puhar honorowy.

Minister handlu zawiązał władze prowincjonalne, ażeby się zajęły zakładaniem szkół budowniczo-rzemieślniczych, ponieważ naukowe wykształcenie rzemieślników budowlanych coraz bardziej upada.

W sprawie więzienia księdza Kanteckiego pisze organ Laskera, Autographirte Korrespondenz, co następuje:

W pruskiej Izbie poselskiej poruszona nasamprzód przez interpelacyę sprawą więzionego z powodu odmawiania zeznania redaktora dr. Kanteckiego w Poznaniu zajmowała obecnie także i parlament niemiecki. Jak to podług regulaminu obrad inaczej być nie mogło, musiały wszczęte rozprawy, do których interpelacya dała powód, zostać zerwanymi bez powzięcia uchwały przez Izbę; następcy się jednakże jeszcze Izbie sposobność oświadczenia się w tej sprawie. Na nowo pokazało się, do jak wielkiego konfliktu doprowadza się, jeżeli rząd jaki mniema, iż uprawniony jest do wyczerpania pod wszelkimi okolicznościami bezwzględnie prawnej atrybucyi, na przysługującej. Postanowienia prawne są pod tym względem dla Prus te same, co dla reszty Niemiec; jeżeli w Prusach wyrodziła się jakaś praktyka rządowa i sądowa, która w innych krajach niemieckich jest nieznaną, to z tego bynajmniej jeszcze nie wypływa, że równocześnie panuje różnica w zapatrywaniach narodu. Ztąd pochodzi owa ogromna przepaść, jaka się rozwarła w rozprawach nad sprawą Kanteckiego w parlamencie pomiędzy zapatrywaniami, jakie od stołu rządowego broniłemu były, a temi, które reprezentanci narodu podnosili. Ten ubolewania godny wypadek, który nie omieszcza zagranicą wywrzeć nieprzyjemnego dla cesarstwa niemieckiego efektu, daje gwałtowny powód do bliźszego roztrząsania tej kwestyi, o ile już naprzód nie należałoby zastosować odnośnych postanowień ordynacyi procesów karnych, która dopiero razem z innymi prawami sądowicznymi dnia 1 października 1879 r. w życie wprowadzoną być ma, a która zmienia dotychczasowe przepisy o zeznaniu do zeznań personalu redakcyjnego. Całym zresztą obradom towarzyszyła ze wszystkich stron pewna niepewność, jakoby przepisy ordynacyi procesów karnych, jeżeli tylko zastosowanemu zostaną, rozstrzygały i w postępowaniu dyscyplinarnym. To nie jest trafem. Gdyby przez prawo specjalne przepisy nowej ordynacyi procesów karnych o przymuszaniu do zeznań personalu redakcyjnego naprzód moc obowiązującą otrzymano, toby się to tylko do jedno osiągnęło, iżby rządy niejako moralnie zobowiązane były do użycia tych samych postanowień i w postępowaniu dyscyplinarnym.

Wyborcy drugiego berlińskiego obwodu wyborczego dali onegdaj na cześć swego posła, pana v. Saucken-Tarputschen, świetny obiad przy nader licznych udziałach.

Naczelny prezes prowincyi szlązkiej, hrabia Arnim-Boytzenburg, otrzymał, jak się dowiaduje Schlesische Presse, pod dniem 28 z. m. zwolnienie ze służby, o które upraszał.

FRANCYA.

* Paryż, 15 marca. Minister wojny, generał Berthaut, powiadził na wczorajszym posiedzeniu komisji zajmującej się sprawą skrócenia służby wojskowej, że koniecznie żądać musi, aby żołnierz każdy przynajmniej 4 lata służył pod chorągwią. Trzy lata mogłyby wręcić wystarczyć dla piechoty, nie wystarczając jednakże żadną miarą dla artylerji, żołnierza nie dość bowiem wymusztrować, trzeba go nadto i wychować, a takie wychowanie może być jedynie dziełem czasu. Nowy projekt może narazić armię na to, że nie będzie miała w końcu pod-

oficerów; projekt ten odbiera armii w pierwszym roku najlepsze żywoły, w drugim roku usuwa z niej co lepszego pozostało, a na trzeci pozostawia jedynie moralnie i fizycznie słabych ludzi. Aby zrozumieć ten zarzut, trzeba sobie przypomnieć, że według projektu do prawa wszyscy ci, którzy przez egzamin wykazali swe uzdolnienia, mogą być przeniesieni do rezerwy. Prawo z r. 1874, które dla byłych podoficerów zachowało pewne posady cywilne, nie okazało się skutecznym i nie skłoniło podoficerów do pozostania w armii — niniejszy projekt nie jest wcale zdolnym powiększyć zaufania podoficerów, owszem krótkość czasu służbowego i odpowiedzialność przełożonych odstraszyć ich jedynie może. Na zapytanie kilku członków oświadczył minister, że zdaniem jego prawo z r. 1832 było doskonałe i mogło utworzyć znakomitą armię i że jedynie dla tego zaniechane zostało, ponieważ sądzono, iż nie można z jego pomocą stworzyć licznej armii. Dziś potrzebną jest i quantitas i qualitas.

Proces, wytoczony przez Panajewa, sprawił niemałą rewolucyę w redakcyi dziennika L'Homme libre. Przed kilku dniami wystąpił z redakcyi Ludwik Blanc, teraz występuje pan Talandier, ten właśnie, który od Panajewa pieniądze pożyczyl.

Umarł w Algierji generał d'Eudeville, komendant inżynierji. Śmierć jego prawdziwie chrześcijańska zrobiła wielkie wrażenie. Nad grobem otwartym przytoczono budujące szczegóły. Generał Wolf wspomnił, że, błogosławiąc dziecko, umierający wymówił te słowa: „bądźcie zawsze dobrymi Chrześcianami i dobrymi Francuzami.“ Generał Chanzy rzekł: „śmierć jego chrześcijańska uwieńczyła życie pełne poświęcenia“. Ze swojej strony Arcybiskup Laguerie zaświadczył, że generał d'Eudeville tak się doń odezwał: „Jestem Chrześcianinem i umieram w uczuciach chrześcijańskich. O Boże, z którym się połączę za chwil nie wiele, bądź ojcem moich dzieci i pocieszycielem mojej żony.“ Rzecz to wiele uderzająca, że w armii francuskiej napotyka się tyle przykładów gorącej wiary.

Pani Mayer Rotszyld z Londynu umarła na yachcie swoim na morzu blisko Nizzy.

ROSYA.

* Czytamy w jednym z dzienników paryskich: dwie wiadomości dochodzą nas równocześnie. Pierwsza, że się wzmożło przesładowanie przeciw katolikom, druga, że w Petersburgu ofiarowano pani Patti naszyjnik brylantowy za 100,000 fr. Przypomniały nam się przy tej okoliczności słowa Bonalda: „Naród, który popadł w miękkość, bywa łatwo okrutnym.“ Rosya rzuca złoto śpiewaczkom, wykrzykuje wiyaty aktorom, coż dziwnego, że Polskę wściekle przesładuje. Bardzo to niepokojące w naszych czasach, że teatr i aktorowie nad wszelką miarę umysły zajmują. W najsmutniejszej epoce upadku Rzymian, lud wołał panem et circensis i potem nie kłopotał się o anarchię i rewolucyę pałacową. Kwitli wtedy tancerze i śpiewacy a zarazem popełniano najokropiejsze zbrodnie. Wylewano obficie krew męczenników a łuszcza kłaskała i pozwalała panować Neronowi, najpierwszemu aktorowi swego czasu. Tak kończą narody, które wpadają w gorączkowy zapał dla widowisk. Trzeba im koniecznie krwi i sprawiedliwość Boska przysłała im tyranów, zanił ich zruć na łup barbarzyńcom. Gdybym był cesarzem Aleksandrem, nałożyłbym podatek na śpiewaków i tancerzy, nie przesładowałbym Polki i Polaków i troskliwiebym się troszczył o nihilistów. Nihilizm to jądrow dzisiejszej kwestyi rosyjskiej a naszym zdaniem śpiewacy i tancerze drogę nihilistom torują.

Po ostatnim procesie aresztowanych na placu Kazańskim policya i żandarmerya dokonały licznych aresztowań w caracie. Klub artystyczny jedynie za to, że w salach tego klubu odbył się bal, dany na korzyść studentek medycyny, został zamknięty. Obecni na balu pobili szpiega jakiegoś i wyprawili owacyą adwokatowi Olchinowi i Bardowskiemu, którzy, jak wiadomo, świetnie bronili aresztowanych na placu Kazańskim, nadto wystosowali adres do Niekrasowa i zebrali pewną sumę ze składek na wygnanych do Syberji za demonstacyę na placu Kazańskim.

Policya kazała adwokatowi Niekludowowi opuścić Petersburg, za powód wzięto mowę, jaką miał w ziemstwie jeszcze we wrześniu przeszłego roku; w mowie swojej występował Niekludow przeciw asygnowaniu jakiegobądź sumy pieniężnej na potrzeby wojska przez ziemstwo. Toczą się przy tém nieprzerwanie procesy przeciw różnym osobom obwinionym o zbrodnię stanu, za „związki nieprawne i za szerzenie występnych dzieł“, jak wyraża się Prawitelstwiennyj Wiestnik (Goniec rządowy). Akta oskarżenia, spisywane podług zeznań schwytych listów, korespondencyi lub też odkryć policyi tajnej, mówią o propagandzie silnie prowadzonej pomiędzy fabrycznymi robotnikami w Moskwie, Odesie, Kijowie, Tule, Orle i po innych miastach caratu.

Socjaliści moskiewscy wszyscy przyjęli na godło: „że własność powinna być wspólna, że włościanie powinni być postawieni na równi ze wszystkimi innymi stanami i że to wszystko należy jak najprędzej uskutecznić.“

W jednym z takich procesów niejaki Barinow Jan zeznał, iż go namawiano, aby wstąpił do rewolucyjnego stowarzyszenia, mającego na

celu „zrównać wszystkie stany, zniszczyć rząd i czynowników i dokonać rzezi.“

W jednym z zabranych przez policyę listów znaleziono wyrażenia: „Posyłamy książki, posyłamy rewolwery i ładunki. Zabijajcie, strzelajcie, działajcie, podniecacie do buntu.“

Co do szerzonych pisemek, te są różnej socyalnej treści, jako to: „Emelka Pugaczew“, tłumaczenia Erekmiana-Chatriana, jak „Historya włościanina“, Wpiero czasopismo Ławrowa „Komuna Paryska“ itd.

Do związku rewolucyjnego należą osoby różnych stanów, robotnicy, włościanie, szlachta, studenci itd.

Aresztowania w caracie nie ustają, jednakże agitacya socyalno-rewolucyjna jest wielka także; do niej przyłączają się malkontenci różnych stanów, którzy rekrutują się nawet w armii. Turcka konstytucyja dodała wiele materiału do powszechnego niezadowolenia, mówią bowiem Moskalom dosyć głośno: „Nawet Turcyja jest konstytucyjnym państwem, my jedni tylko w Europie po dawnemu niewolnicy cara.“

Tymczasem carat posuwa wojenne przygotowania z nadzwyczajną szybkością, chociaż przygotowania te powiększają przykry stan finansowy i prowadzą prawie do ruiny. Z Charkowa, z Odesy, z Moskwy ciągle przychodzą wiadomości o nowych olbrzymich bankructwach.

TURCYA.

* Carogród, 15 marca. Dziwnym zbiegiem okoliczności obudziły układy Porty z Czarogórzem zastygłe sympatyje Turków carogrodzkich dla Midhata baszy. Koncesye, jakie poczyniła Porta Serbii i dzisiejsze ustępstwa dla Czarnogórz wywołują wielkie niezadowolenie w ludności muzałmańskiej, która się z tém wcale nie kryje, że gdyby Midhat basza był u steru rządu, nie zgodziłby się nigdy na podobną, jak nazywają, hańbę. Ludność ta nie pojmuje, że zwrot Porty przy układach z Serbią był koniecznym i bardzo politycznym krokiem. Lud muzałmański sądzi rzeczy te jedynie wedle swego patrytycznego uczucia i dumy. Wszyscy korespondenci zgadzają się, że ów pokój z Serbią, a zwłaszcza oddanie Aleksinaczu, powiększyły bardzo popularność Midhata. To przebudzenie się opinii publicznej w tym kierunku niepokoi całą kamarylę serajową, dbałą jedynie o swe urzędy i dochody. Grunt w Carogrodzie chwycie się teraz ciągle pod nogami wszystkich dygnitarzy. Zgoda na żądania Czarnogóry zohydziłaby do szczytu dzisiejszy rząd. Opiera się on im, jak pisze jeden z tutejszych korespondentów, nie tyle z przekonania, ile z trwogi i z obawy zwiększenia popularności Midhata. W tém położeniu rzeczy rozbięcie układów jest prawdopodobne.

Turcyi grozi ze strony Bośni i Hercegowiny coraz większe niebezpieczeństwo. Oprócz dawniej istniejących tamże oddziałów powstańczych, o których dni temu kilka pisaliśmy, utworzyli się w Bośni, jak donoszą do Polit. Corr., dwa nowe. Jeden z nich zorganizował pop Wasiki Kowacewicz w zachodniej Bośni, w okolicy Seocy, drugi oddział Marynkowicz w okolicy Liwna. Dwa te oddziały od czasu do czasu zapuszczają się w głąb kraju uderzając na wojska tureckie. Także w Hercegowinie wrażliwość anarchii i powstanie. Z obawy i przypuszczenia, iż układy z Czarnogórą każdej chwili rozbić się mogą i wojnę z nią na nowo trzeba będzie rozpocząć, wysłał naczelny wódz armii w Hercegowinie jeden oddział po drugim ku granicom Czarnogórz, przez co ogołaca kraj z wojska regularnego i pozostawia tym sposobem wolne pole i powstańcom i łupieżcom tureckim. Potworzyły się też drobne bandy tureckie w Hercegowinie po 10 — 20 ludzi, które przebiegają kraj, paląc, plądrując i mordując. Powstańcy hercegowińscy wydali z powodu tego proklamacyę, w której wzywają chrześcian Hercegowiny i Bośni do pochwycenia za oręż w obronie życia i mienia przed barbarzyństwem Turków. Katolicka ludność prowincyi tych zachowuje się, jak pisze korespondent, spokojnie, spodziewając się, że interwencya mocarstw zagranicznych położy kres ich cierpieniom.

Korespondent Timesa następujące jeszcze podaje szczegóły o powstaniu bośniackim. Kraj przebiegają imani, handnaszy i wędrujący derwisze podburzają ludność muzałmańską przeciwko chrześcianom. Cudzoziemcy, mieszkający w Bośni donoszą w listach, pisanych za granicę, iż obawiać się można lada chwilę ogólnej rzezi. Chrześcianie bośniacy muszą po raz drugi płacić podatki, choć je już raz, jak twierdzą, złożyli. Turcy fortyfikują na gwałt Serajewo, Banjalukę i południową stronę rzeki Sawy, zmuszając chrześcian bez różnicy wieku i płci do robót. Powstańcy koncentrują się w górach kozarskich i otrzymują ustawicznie świeże posiłki. W ostatnim czasie pod dowództwem Kaleczewicza stoczyli bitwę z Turkami, w której poległ dowódca tych ostatnich bej Randbegowicz. Gubernator Bośni, Nazif basza, prawem kaduka zebrał wszystkie zapasy żywności w okręgu serajewskim i trawnickim. Pewien turecki urzędnik, Mahmud Mufftich w Banjaluce, napadłszy na ulicy chrześcianina Jowanowicza, uciął mu pałasem rękę za to, iż podejrzewał go, że agituje na rzecz powstańców. Mordy i wybrki wszelkiego rodzaju szerzą się coraz bardziej w północnej Bośni, ludność chrześcijańska okręgów Banjaluki, Bihaiza i Berbio uchodzi do Austrii, zostawiając całe swe mienie na łup plądrujących baszybużuków.

